

MEDYCYNA.

CZASOPISMO TYGODNIOWE
dla lekarzy-praktyków.

Warunki przedpłaty.

w Warszawie:	rocznie.....	rs. 5 kop. —	Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką:	rocznie.....	rs. 6
	półrocznie.....	„ 2 „ 50		półrocznie.....	rs. 3
	kwartalnie.....	„ 1 „ 25			

Cena ogłoszeń: Trzy pierwsze po 15 kop. za wiersz drobnem pismem lub za jego miejsce;
następne po 10 kop. za wiersz. rocznie...
Ogłoszenia przyjmują: w Warszawie Redakcyja.—w Paryżu M. L. C. Adam półrocznie Saints-Pères.

Telefonu Redakcyi Nr. 536.

OGŁOSZENIA.

PILULAE FERRI OXYDULATI.

PILULAE FERRI OXYDULATI CUM CHININO SULFURICO.

Liczne poszukiwania tak dawniejszych jako i współczesnych klinicystów oraz farmakologów wykazały, iż nie wszystkie przetwory żelaza zarówno są skuteczne, i że pomimo podawania jednakowych ilości tego pierwiastku zawartego w rozmaitych związkach, rezultaty lecznicze bywają jednakże różne (Blaud, Niemeyer, Vallet, Husemann, Binz i wielu innych). Przyczyny tego faktu szukać należy w tem, że nie wszystkie przetwory żelaza z równą łatwością są przez organizm przyswajane, oraz, że gdy jedno nawet w znaczniejszych ilościach mogą być zadawane, inne, drażnią przewód pokarmowy i już w niedługim czasie muszą być zaniechane. Ze wszystkich dotąd wypróbowanych przetworów najbardziej odpowiada celowi *wodan tlenku żelaza*, gdyż się najłatwiej przyswaja i wybornie, nawet przez słabe żołądki znosi. W obec tych jego szacownych własności, przygotowywanie wszelkich form farmaceutycznych z powyższego przetworu, ma jak sądzę, wszelką rację bytu i pierwszeństwo przed innemi. Mając to na uwadze, już od dawna zająłem się wyrobem pigułek zawierających już to czysty *per se* przetwór o którym mowa jako: *pilulae ferri oxydulati*, już też z dodatkiem chininy jako *pilulae ferri oxydulati cum chinino sulphurico*. Każda pigułka zawiera około pół grana bezwodnego tlenku żelaza (ściśle biorąc nieco więcej bo 0,6 grana). Ilość chininy (w pigułkach drugiego rodzaju) wynosi $\frac{1}{3}$ grana na sztukę.

Kilkoletnie badania nad działaniem powyższych pigułek, dokonane z najlepszym skutkiem w warszawskich szpitalach, jak o tem przekonywają wydane mi przez powagi lekarskie świadectwa, pedantyczna dokładność w przygotowaniu, tak nieodbitcie potrzebna jak wiadomo, aby dany przetwór nie ulegał rozkładowi, a wreszcie, dostępność ceny, dają jak mi niemam zupełne prawo do konkurencyi z podobnemi wyrobami zagranicznymi, które zawierają przetwory niezawsze wytrzymujące krytykę ze stanowiska farmakologicznego, oraz będąc w stosunku do swej rzeczywistej wartości nieproporcjonalnie drogiemi, daleko stoją niżej od swojskiego, krajowego wyrobu.

Dla kaszlących i osłabionych
Nagrodzone na Warszawskiej Wystawie Hygienicznej listem pochwalnym
i medalem na Wystawie Krakowskiej analizowane, uznane i koncessjono-
wane przez Radę Lekarską

EKSTRAKT I KARMELKI
miodowo-ziółowo-słodowe
FABRYKI „LELIWA“
w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesar-
stwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, pa-
czka karmelków kop. 15. (96)—10—5

WAŻNĄ

Wydawcy Warszawskiego Przewodnika Informacyjno-Adresowego dla
chorych, najuprzejmiej proszą Szanownych PP. Lekarzy, którzy nie otrzymali
kartek informacyjnych, aby łaskawie raczyli nadesłać swe adresy do Kantoru
Przewodnika, Nowy-Świat Nr. 26, a także upraszamy tych PP. Lekarzy, któ-
rzy wzmiankowane kartki już otrzymali, o odpowiednie wypełnienie szematu
i śpieszny zwrot takowych. Nadmieniamy, iż wszelkie informacye o PP. Le-
karzach, Dentystach, Weterynarzach, oraz lecznicach, szpitalach, ambulatoriach,
klinikach i t. p. Przewodnik umieszcza bezpłatnie. 2376—2—1

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie
poleca dzieło

D-ra ZIELENIEWSKIEGO
RYS BALNEOTERAPII

8 maj. str. 395.—Cena rs. 4 kop. 50.

obejmujące: balneoterapeutyczną dyjetetykę i farmakodynamikę, balneoterapię
w ścisłym znaczeniu, klimatoterapię i hydroterapię—nadto opis zakładów:
zdrojowo-kąpielnych, hydropatycznych, klimatycznych i stacy sanitarnych—za-
sady terapeutycznego zastosowania wód i kąpeli mineralnych, tudzież leczeni-
czego użycia: mleka, serwatki, żętycy, kumysu, kefiru, winogron i owoców.

4—1

Apteka S. Grabowskiego

(byłego zarządzającego Apteką M. Barcza) Bielańska Nr. 19 zaopatrzona we
wszystkie środki lekarskie zagraniczne i krajowe, oraz wody mineralne sztu-
czne i naturalne. 10—2

MEDYCYNĄ.

CZASOPISMO TYGODNIOWE
 dla lekarzy-praktyków.

TREŚĆ. **Prace oryginalne.** Sprawozdanie z praktyki lekarskiej przy zdrojowisku w Busku podczas pory kąpielowej 1887 r. Przez D-ra J. Majkowskiego. (Ciąg dalszy). Sprawa ospowa u nas od najdawniejszych czasów po r. 1888. Przez D-ra T. Stępniewskiego. (Ciąg dalszy). — **Streszczenia i wyciągi.** 41. Udział nosa i początkowych dróg oddechowych w sprawie oddechania. 42. Postępowanie przy przedziurawieniach wyrostka robaczkowego. 43. Leczenie głębokich ropni miednicy. — **Odczyty kliniczne.** Praktyczne uwagi o chorobach serca. Odczyt prof. d-ra B. Stiller'a. (Ciąg dalszy). — **Odcinek v.** Krafft-Ebing. Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych. Opaczne czucie płciowe. (Ciąg dalszy). — **Wiadomości bieżące.** — **Ugłoszenia.**

SPRAWOZDANIE z praktyki lekarskiej przy zdrojowisku w Busku podczas pory kąpielowej 1887 r.

Przez J. Majkowskiego, lekarza zakładowego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 12).

Powikłanie drugorzędnego przymiotu z cukrówką moczową (*diabetes mellitus*) przedstawia następujący przypadek:

30-letni mężczyzna nabył choroby przymiotowej w Grudniu 1886 roku, w Lutym wystąpiły objawy skórne w postaci różyczki (*Roseola syphil.*) i wtedy poddanym został leczeniu przez wcierania, których przyjął 24. Jednocześnie z przymiotem powstała i cukrówka. Procent cukru w moczu dochodził do 4,88%, zatem w litrze moczu znajdowało się 48,8 gramów cukru. Ciężar gatunkowy moczu = 1033 (badanie k. PRZEWÓSKIEGO). W Czerwcu r. 1877, zatem w 7 miesięcy od początku choroby, chory przybył do Buska z objawami wysypki plamistej, dość symetrycznie zgrupowanej w okolicach: nadbrzuszej, łopatkowych, łędzwio-pośladkowych i przedramionach (*Roseola recidiva*). Gruczoły limfatyczne Nielicznie i niezbyt obrzmiałe, okrągłe, elastyczno-twarde. Trawienie złe, rozwolnienie naprzemian z obstrukcją. Osłabienie, małokrwistość, wychudzenie. Objawy cukromoczu jak: pragnienie, schnięcie w ustach i gardle i bardzo obfite moczenie trwa bez przerwy. Ciężar gatunkowy moczu = 1033, takież sam, jak przy poprzednim badaniu, zatem i procent cukru musi być nie zmieniony. W obec tak wyraźnego powrotu choroby przymiotowej i tak niefortunnych powikłań ogólnych, można było się zawahać przy powzięciu planu kuracyi, tem bardziej, że chory był dotkniętym dość znaczną *Gingivitis mercurialis*, bez ślinotoku i uprzedzał, że rtęć znosi źle, gdyż już po 12 wcieraniach dostał, przy poprzednim leczeniu, ślinotoku. Z tem wszystkiem powrót choroby w postaci tak obfitej wysypki i lekkie dotąd stosowane leczenie swoiste zalecały bezzwłoczne zastosowanie rtęci. Podano 3-gramowe wcierki *Ung. hg. ciner.* z początku co 2 dzień, potem codziennie, obok starannej kultury zębów i jamy ust. Kąpiele +28° R co 2 dzień, pożywna antydyabetyczna dyeta i umiar-

kowe użycie wina węgierskiego wytrawnego. Wysypka poczęła ustępować po 12 wcieraniach, a po 15 zupełnie została wessaną. W tym czasie ilość uryny i jej ciężar gatunkowy zmniejszył się; podług urometru ULTZMAN'A wynosił 1030. Próba na cukier, podług metody tegoż ULTZMAN'A, dawała po dodaniu stężonego roztworu ługu potassowego (1:3) i zagotowaniu kolor ciemno-bursztynowy, co odpowiada mniej więcej 3% cukru. Trawienie, odżywianie i stan ogólny stopniowo się polepszały. Chory dostał w ciągu 6 tygodni 30 wcierań *Ung. hg. cinerei*, in summa 120 gramów (unc. 4).

W powyższym przypadku trudno jest dopatrzeć przyczynowego związku między przymiotem a cukromoczem, gdyż obie choroby powstały prawie jednocześnie. Zmniejszone wydzielanie cukru po leczeniu swoistem tak dobrze może być przypisane temu ostatniemu, jak i innym czynnikom, jako to antydyabetycznej dyecie, kąpielom, dobrym warunkom higienicznym, zresztą zwykłym wahaniom choroby cukrowej. Że podobne przypadki powikłania przymiotu z cukrówką więcej kwalifikują się do leczenia zdrojowo-swoistego, niż domowego lub szpitalnego, przemawia za tem fakt, że dała się tu przeprowadzić kuracya rtęcią, pomimo złego stanu ogólnego i osobnikowego nieznoszenia rtęci.

Jako dowód, że związek przyczynowy między przymiotem a cukrówką moczową istnieje i że ta ostatnia po leczeniu swoistem razem z objawami przymiotu ustępuje, przytaczam następujący przypadek, który dla analogii i ciągłości opisu z grupy następnej—trzeciorzędnego przymiotu do niniejszej przeniesionym zostaje.

48-letnia chora nabawiła się przymiotu w r. 1880. Przy wysypce plamistej i objawach ze strony gardła chora leczoną była sublimatem do wewnątrz (gr. 8), 14 wcieraniami i jodkiem potasu (drachm 3). W lat 6 t. j. w Marcu 1886 roku powstały objawy trzeciorzędne: bóle głowy i zapalenie okostnej czoła a także i objawy cukróvky moczowej. Chora, po użyciu 8 wcierań 1-drachmowych i $\frac{1}{2}$ uncyi *kal. jodat.*, przybyła do Buska w początku Sierpnia 1886 r. z guzem owalnym 2 i 3 cmtr. średnicy na kości czołowej, płasko-kulistym, elastycznym i bolesnym (*Periostitis gummosa frontis*). Chora skarży się na nieznosny ból głowy, bezsenność, nieugaszone pragnienie, suchość skóry i błony śluzowej ust; moczu wydziela chora około 9—10 funtów na dobę. Ciężar gatunkowy 1029. Mocz, po dodaniu stężonego roztworu potażu gryzącego (1:3) i zagotowaniu daje kolor bursztynowy, co odpowiada według skali Ultzman'a 2—3% cukru. Chora poddana została leczeniu mieszanemu t. j. wcieraniami *Ung. hg. ciner.* 4,00 *pro dosi et die* i *Natr. jodat.* 0,60 (gr. 10) *pro die*—obok kąpieeli mineralnych + 27—28° R.—20 minut. Po 18 dniach leczenia, wszystkie objawy stały się łagodniejszymi, a po $5\frac{1}{2}$ tygodniach gummat czoła został wessanym, pozostawiając charakterystyczne zagłębienie. Ciężar gatunkowy moczu=1025, po zagotowaniu z stężonym roztworem potażu daje kolor kanarkowy, co—według skali Ultzman'a—odpowiada 1% cukru. Stan ogólny, sen, apetyt i wygląd znacznie polepszony.

Chora w r. 1887 przybyła powtórnie do Buska. Objawy cukromoczu nie pojawiły się przez rok ubiegły. Za jedyny objaw przymiotowy można było po-

czytać zapalenie stawu goleniowo-stopowego następce, t. j. powstałe wskutek przeniesienia się zapalenia okostnej kości goleniowej na staw, co i obecnie stwierdzić się daje. Stan bezgorączkowy i bezskuteczność zwykłego przeciwgośćcowego leczenia za przymiotowem pochodzeniem cierpienia stawu również przemawia. Chora, w obec tego kwalifikowała się do powtórzenia leczenia mięszanego, lecz z powodu *Colitis catarrhalis* i wstrętu chorej do wcierań, ograniczyłem się na kuracyi kąpielowej i podaniem *Natr. jodat.* w wodzie Vichy. Chora—po krótkim pobycie opuściła Busko—bez widocznej zmiany w chorobie stawu.

Łuszczyca języka i błony śluzowej jamy ust (*Psoriasis lingualis et buccalis v. Leucoplasia lingu. et bucc.*) mam zanotowane 7 przypadków. Na zasadzie licznych obserwacji, przyszedłem do przekonania, że rzadko kiedy stanowi ona właściwy objaw przymiotu, nierównie częściej jest chorobą następczą, do której przymiot usposabia, a równie też często łuszczyca występuje jako samoistna choroba (*Leucoplasia idiopathica*). W naszych 7 przypadkach znajdujemy przedstawicieli dla wszystkich trzech rodzajów w mowie będącej choroby.

Łuszczyca czysto przymiotowa wystąpiła u 2 chorych w świeżym okresie t. j. w drugim roku choroby. Przedstawia ona cechy ogólnie charakterystyczne dla wykwitów przymiotowych: zgrubienie nabłonka w postaci białych, grubych, połyskujących guziczków lub plam obszernych ze złuszczeniem (*crrosio*) lub owrzodzeniem w pośrodku, a wyraźnem szerzeniem się na obwodzie. U jednego z naszych chorych znajdowały się—oprócz tego—bolesne szczeliny (*rhagades*) na bokach języka. Gruczoły limfatyczne w obu przypadkach były ogólnie obrzmiałe. Leczenie swoiste, obok środków miejscowych (*Solutio alcohol sublimati* 5%, *Solut. jodo-carbolica*, *jodol* etc.) miało skutek po-myślny.

Łuszczycę jamy ust i języka, jako chorobę następczą po przebytym przymiocie lub gdzie tenże był tylko momentem usposabiającym, przy istniejących innych miejscowych przyczynach jako to: spruchniałe zęby i pieńki, zaniedbana kultura i czystość, rozpoznałem i leczyłem u 4 chorych. Wykwity przedstawiały się w postaci białych blaszek zgrubiałego nabłonka, formy okrągłej lub nieregularnej, bez złuszczenia i bez owrzodzeń w pośrodku. Wykwity odznaczały się wielką uporczywością, trwały w jednym przypadku pół roku, w drugim 2 lata w 3-cim 2½ lat.

Łuszczyca samoistnej (*Leucoplasia idiopathica*) obserwowano 2 przypadki. W jednym z nich mieliśmy do czynienia z tak zwanem złuszczeniem się języka placowatym (*Exfoliatio areata linguae*), przedstawiającem się w kształcie kulek lub owali, zlewających się z sobą, w pośrodku których błona śluzowa języka była czerwoną i огоłoconą z nabłonka a na obwodzie otoczka ze zgrubiałego i zmętniałego nabłonka. Forma ta odznaczała się łatwością przebiegu—wykwit trwał dzień lub dwa—znikał, aby się na innem miejscu pokazać. W naszym przypadku złuszczenie języka powstało u chorej dotkniętej przymiotem w peryodzie utajenia, powracało uporczywie, lecz w przyczynowym związku z przymiotem nie zostawało.

Wreszcie w jednym przypadku łuszczycy błony śluzowej jamy ust (*Psoriasis buccalis*) przyczyną wywołującą chorobę był wyprysk (*herpes labialis et buccalis*).

Rokrocznie przybywa do Buska kilku a nawet i kilkunastu chorych z umiejscowieniem przymiotu na błonie śluzowej lub w głębszych tkankach nosa. W roku sprawozdawczym mam zanotowanych 10 przypadków tego rodzaju. Zastanawiając się nad nimi, jako też i nad podobnymi przypadkami z lat poprzednich, przychodzę do wniosku: że zajęcia nosa, powstające w drugorzędnym peryodzie choroby, jako niezbyt długotrwały lub jako wykwyty guziczkowe (*Rhinitis papulosa*) i powierzchowne owrzodzenia—kończą się zwykle—przy odpowiednim leczeniu—pomyślnie. Takich przypadków miałem podczas ostatniego sezonu 6. W 2 pozostał przerost, w jednym zanik błony śluzowej, w innych sprawa chorobowa zdawała się być stanowczo ukończoną, gdyż—pomimo 1 i 2 letniego trwania—nie przechodziła na tkanki głębokie.

Inaczej się rzecz ma, jeżeli objawy nosowe pojawiają się w trzeciorzędnym peryodzie choroby. Nasięki są wtedy natury mięczakowej (*infiltratum gummosum*) i skłonne są do rozpadu. Niekiedy przychodzą one bardzo późno—po wielu latach (10—15—18), po pozornie zupełnem wygaśnięciu choroby, i wtedy właśnie niebezpieczeństwo potęguje się tem, że chorzy zapomnieli już o swoim przymiocie, czują się zupełnie bezpiecznymi i nie zwracają uwagi lub fałszywie oceniają początkowe objawy groźnej choroby. Jeszcze jedna uwaga: Rzecz dziwna a jednak licznem doświadczeniem stwierdzona, że chorzy z przymiotowem zajęciem nosa albo lekceważą sobie cierpienie i zaniedbują się w leczeniu, albo też popadają z tego powodu w zwątpienie i rozpacz, chcącby im nie groziło żadne zniepodobnienie lub kalectwo.

Z 4 przypadków mięczakowego zajęcia błony śluzowej i okostnej nosa, 2 przedstawiało proces chorobny w biegu będący, 2 zaś prawie ubiegły i zakończony utratą przegrody, z czem już chorzy do Buska przybyli. Pomimo to jednak poddani oni zostali leczeniu mieszanemu (Hg i J) z powodu niezupełnie zagojonych mięczakowych owrzodzeń na górnym rąbku przedziurawienia.

O 2 tu odnoszących się przypadkach wspomnieć się godzi nieco obszerniej:

U 30-letniego chorego powstały objawy nosowe w 9 lat od początku choroby t. j. w Grudniu 1886 i od tego czasu aż do przybycia chorego do Buska w końcu Maja 1887 r.—zatem w pół roku—prawie zupełnie nie były leczone. (Chory użył tylko 3 dozy *kal. jodat.*). Zajęcie było rozległe i głębokie. Zapalenie mięczakowe kości nosowych (*Pertostitis gumosa oss. nasalium*). Takież nacieki mięczakowe zajmuje okolice kości łzowych (*oss. lacrymal.*) z bólem, obrzmieniem i zaczerwienieniem skóry pokrywającej tę okolice i przechodzącą na powieki dolne. Zatkanie jam nosowych stałe z powodu obrzęku błony śluzowej i wypełnienia strupami. Wydzielina z nosa ropiasta, cuchnąca często zakrwawiona. Błona śluzowa nosa rozpułchniona, przegroda nosowa usiana owrzodzeniami z sobą zlewającymi się i pokrytymi sadłowatym wysiękiem. Chorego poddałem energicznej kuracyi mieszanej i starannemu leczeniu zewnętrznemu (*Jodoform, Argent. nitricum, przepłukiwanie kali. hypermangan., Acid.*

carbolic. etc.) i nie tailem niebezpieczeństwa, jakie mu groziło. Pomimo to jednak po 23 dniach kuracyi, kiedy choroba poczęła wchodzić w lepszą fazę, obrzmienie i ból kostny zmniejszyło się, jamy nosowe w znacznej części oczyszczone, chory wyjechał z Buska. Dodać jeszcze wypadu, że chory po 2 tygodniach pobytu przeszedł różę, (*Erysipelas*) która rozpoczęła się od nosa i zajęła czoło, powieki i skronie. Nie miało to jednak żadnego wpływu na przymiotowe zajęcie nosa.

Drugi przypadek, w którym zajęcie nosa powstało w trzeciorzędnym peryodzie i ciągnęło się—przy objawach zatkania jam nosowych przez lat 2, zakończyło się z powodu niedbałego wykonywania leczenia, dopiero w 3-cim roku utratą przegrody nosowej, bez zniepodobnienia nosa.

3-cią grupę stanowią chorzy z rozwiniętymi objawami trzeciorzędnymi—było ich 68.

Tu mieliśmy do czynienia z trzeciorzędnymi guziczkowatymi wysypkami (*Syphil. papulosa tertiaria s. tubercula cutanea*) na miejscach ograniczonych, ze skłonnością do rozpadu i owrzodzeń—przypadków 3. W jednym z nich wykwity przymiotowe powikłane były mocno rozwiniętą i zaniedbaną świerzba—i w skutek ciągłego drażnienia przeszły w obszerne pełzające owrzodzenia (*Ulcera serpiginosa*) które—po usunięciu świerzby i odpowiedniem leczeniu miejscowem i ogólnem (wcierania)—szybko się zabiłiły.

Przymiotu wrzodzącego (*Syphil. ulcerosa*) leczono przypadków 13. W tych razach leczenie zdrojowo-swoiste najświetniejsze odnosi tryumfy. Lekko drażniące działanie naszej siarczanej solanki—obok wysuszającego działania gipsu i węgla wapna wybornie się tu nadaje.

Dwa przypadki rozsianego zapalenia naczyń wki (*Chorioiditis disseminata*) doznała polepszenia. Jeden z zapalenia tęczówki (*Iritis*) bez wyraźnej zmiany na lepsze.

Następuje wielki zastęp chorych z zapaleniem okostnej prostem (*Periostitis irritativa v. ossificans*) i mięczakowem (*Periostitis gummosa*), których leczono 40. Powiększej części stosowano leczenie mieszane i termalną metodę kąpeli mineralnych, w razach uporeczywych kąpiele mułowe.

Chorych z przymiotowem zajęciem stawów było 4.

Przy rozpoznaniu tego cierpienia musimy uwzględnić wiele pobocznych okoliczności, gdyż sama choroba nie posiada wyraźnych cech patognomonicznych.

W jednym przypadku, gdzie zajęty był staw napiętkowy prawy, kolano lewe, staw goleniowo-stopowy prawy i mostko-obojęzyczny prawy, rozpoznanie opierało się na towarzyszącem zapaleniu i zgrubieniu okostnej sąsiednich kości. W niektórych z wyżej wymienionych stawów było oczywiście przejście zapalenia z okostnej na sąsiednie stawy, zatem mieliśmy tu zapalenie przymiotowe stawów następcze (*Arthrophlogosis luetica deuteropathica*). Najwydatniej stosunek ten był wyrażonym w obojęzycznym stawie obojęzyczko-mostkowym prawym, który to staw, jak twierdzą niektórzy autorowie, ma bardzo rzadko ulegać innemu, ja tylko przymiotowemu zapaleniu. Bezgorączkowy przebieg, pomimo zajęcia kilku stawów, przemawia także za przymiotową naturą cierpie-

nia. Leczenie mieszane—obok kąpielowego—uwieńczone zostało pomyslnym rezultatem, gdyż nastąpiła stanowcza poprawa.

W 2 innych, nierównie łżejszych przypadkach rozpoznanie opierało się na charakterze bólów, które pojawiały się nocą i ustępowały po kuracji jodowej.

(d. c. n.)

SPRAWA OSPOWA U NAS od najdawniejszych czasów po rok 1888

(Referat sprawozdawczy z obserwacji, praktyki i literatury)

Przez D-ra Tymoteusza Stępniewskiego

b. Vice-Prezesa Towarzystwa lekarzy plockich, lekarza powiatu.

(Ciąg dalszy.—Zobacz Nr. 12).

Addytament taki właśnie z r. 1769 odszperanym został w Aktach szpitala Dzieciątka Jezus w r. 1870 przez dra KOBYLAŃSKIEGO ¹⁾ (1769; 1), któremu obowiązani jesteśmy i za ujawnienie go w gazetach. Dokument wspomniany ważnym jest przyczynkiem do historii medycyny krajowej i upoważnia do skonstatowania na pewno daty, w której szczepienie ospy u nas publicznie dokonaniem zostało po raz pierwszy.

Z następnych lat, dodatków takowych nie znaleziono; widocznie niewyraźny skutek prób z r. 1769 zniechęcił na dłużej do powtarzania ich w Warszawie.

Lecz nie zniechęcił się ROEMER. Sprawę ospy oddał on szpitalowi Dzieciątka Jezus, póki żył święty patron tego szpitala. Gdy Baudouin'a nie stało, ROEMER nie wierzył instytucji urządzonej na modłę, z d. w. której, z zasad swoich masonskich, zmiął się wolny mularz; nie zniechęcał ale i nie zachęcał do stosowania nadal szczepienia w szpitalu Dzieciątka Jezus. Niezależnie od udziału, jaki mógł mieć szpital w pielęgnowaniu sprawy ospowej, porozumiał się ROEMER z braćmi masonami, od których roilo się wówczas w wykształconej sferze Warszawian i uzyskał od nich pozwolenie na zajęcie łoży masonskiej przy ulicy Mostowej, w której salach, postanowił ROEMER zbierać biedne dzieci i szczepić im ospę. Zaraz też po śmierci Baudouin'a czynność tę rozwinął, lecz jakie losy dalej spotkały szczepialnię masonczyka—tego nie wiadomo; wiadomem jest tylko, że ROEMER i w następnych latach występuje jako propagator i działacz na korzyść szczepienia. Były to chwile chmurne dla kraju i brzemienne piorunami, z których jeden rozdarł pierś polską, w 1772... ROEMER, nadworny monarszy lekarz, odczuwał gromy te i ostatecz-

¹⁾ Nawiasami wśród tekstu, obejmujemy nazwiska i liczby lub tylko liczby, pod któremi, dalej, w „Spisie chronologicznym, streszczającym ważniejsze u nas prace o ospie, poczynwszy od pierwszego pisanego dokumentu aż po obecną chwilę”, podajemy streszczenie dokumentu lub pracy cytowanego autora.

Przy streszczeniu jest wskazówka, gdzie mianowicie pomieszczoną jest cytata.

Prace obcych autorów, nie przyswojone naszemu językowi, pomieszczamy w nawiasach tekstu.

nie w końcu życia, jak wiadomo, znalazł się wraz z królem nad Newą. Po nieudanych próbach i w pierwszych latach po śmierci Baudouin'a, potęgę zbawiennego wpływu szczepienia ochronnego ospy odczuwający magnat polski, Marsz. W. K. Pan na Wiśniczu i Łańcucie ²⁾). Książę Stanisław Lubomirski, chce rozkrzewiać tę sprawę w sferach prywatnych i propaguje ideę, nie szczędząc na nią sumptu, a popierając wpływem. Rozkazuje przetłumaczyć na język polski z niemieckiego broszurkę i drukuje ją u Groll'a w Warszawie pod tytułem: „Nauka przeciw ospie dziecinnej 1774 r.“

Współcześnie z taką postacią propagandy w Warszawie, na zewnątrz stolicy, a mianowicie w Krakowie, myśl szczepienia ospy znajduje odgłos także. Około r. 1770 swojską kronikę dziejów oświaty i lecznictwa w podwawelskim grodzie zdobi nazwisko, niedawnego ośmastoletniego laureata, d-ra filozofii i nauk wyzwolonych BADURSKIEGO Jędrzeja (1770; 3). Promowany w Bononii na d-ra medycyny, tam przejął się ideą przyswajania gruntowi ojczystemu dobroczynnego aktu szczepienia ochronnego ospy. W trzydziestym roku życia (1770) zostaje rektorem krakowskiej Wszechnicy, propaguje myśl przywiezioną z obczyzny, pisze broszurę „*Dissertatio medica de variolis*,“ gorąco zalecającą ochronne szczepienie ospy, (limfą ludzką) i zaznajamia z techniką szczepienia. BADURSKI, zajęty w następstwie reorganizacyjnymi planami i czynnościami z Kołłątajem, delegowanym w znanych celach do Krakowa, nie zostawia późniejszych śladów prac nad ospą; za to echo o ruchu jej szczepienia słyszeć się daje od strony Inflant polskich, gdzie pastor Ejssen Jan Jerzy, zachęcony wiadomościami z zamorza, propaguje słowem, czynem i pismem szczepienie ospy (Inokulacya albo ospy wszczepienia, ułatwione y matkom samym zalecone 1773). Broszurka ta w lat kilka (1780) wyszła i w Warszawie, bo wiadomo, że Inflanty polskie po r. 1772 dostały się pod inne berło. Po tych próbach pierwszych aż do chwili Jenner'owskich, była cisza u nas co do szczepienia ochronnego ospy, lubo krzyk bolesny z powodu kilku jej przejść epidemicznych po nieszczęśliwym kraju, szarpanym konwulsyami dni rozpacznych, słyszeć się dawał szeroko. Wśród tych szarpań jednak, nadejście czasów Jenner'owskich, zaznaczają czynem uczciwej propagandy szczepienia limfą ludzką, możliwe damy—filantropki i trzymający się ich klamek wzięci lekarze (najwięcej: Urszula Marya z Zamoyskich Mniszchowa, d-rowie: GILLET, DUPONT i BERGONZONI) (1775—1790. 4).

Tymczasem za miedzami naszymi zapanowywa coraz rozległej szczepienie ochronne, po dawnemu, limfą z krosty ospowej ludzkiej, wśród czego na wiele lat przed Jenner'em, to tu to owdzie, słyszeć się dają wieści o luźnych wprawdzie, ale udanych wypadkach szczepienia krowianką, o czem wzmiankę pomieściliśmy wyżej. Zaznaczają się tu imiona: BORNE'GO, SUTTON'A, TOWSTER'A i cytowanego przez innych holsztyńczyka PLETTA. JENNER (1796), wiedząc czy nie wiedząc o doświadczalnym udowodnieniu tożsamości produktów ospy ludzkiej i zwierzęcej wykazał doświadczalnie tę tożsamość na licznych seryach oso-

²⁾ Nienależy brać go za jedno ze Stanisławem, wojewodą kijowskim, kandydatem do korony. Ten trzymał się zdala od dworu.

bników. Jako lekarz-przyrodnik, czynem i piórem torował drogę idei, którą spopularyzował w dobroczynnym dla ludzkości chociaż wznowionym systemie. Pojęto go, zrozumiano i oceniono, tak jak na to zasłużył u swoich i obcych, u współczesnych sobie i u nas—wielki anglik. Porównajmy wielkość potęg, zmiatających ogniem i mieczem krocie współbraci, rzucanych w boje o... nikłą ambicję, z wielkością potęgi cichego inokulatora z Gloucester'u, który milionom życie przedłużył, a zrozumiemy istotną różnicę jednych od drugich...

JENNER krowiankę przeprowadzał przez organizm ludzki i taką, to jest humanizowaną, szczepił. Śnać nie brał w rachubę okoliczności, później skonstruowanej, że krowianka humanizowana, szczepiona dalej ludziom, bywa przenośnikiem niektórych patologicznych spraw, dotyczących indywidua pośredniczącego. Poprawka pod tym względem wprowadzoną potem została na całym ucywilizowanym świecie oprócz... u nas.

Odkrycie JENNER'A z entuzjazmem przyjęte zostało i wprowadzone w czyn rozlegle stosowany w jego ojczyźnie. Z rozkoszą zapewne patrzył na wznoszący się gmach pierwszego instytutu szczepialnego w Londynie (1799); śledził ruchy dzieła dobrego przerzucanego za kanał na ląd stały; rachował rubryki cyfr szczepionych Włochów (Sacco); Austriaków (Carro) i t. d. Dla nas rok JENNER'owskiego odkrycia (1796) zwiastował erę strasznego sądu i zaoicznego wyroku. Pieczęć pod tym wyrokiem położyła: „ultima ratio”—siła. Organizm społeczny nasz uległ nowemu rozczłonkowaniu. Chwilowej politycznej zatem spójni brakło nam jako narodowi, ale spójnia etniczna, z przyrody swej niepodległa sile fizycznej, pozostała nietknięta. Wiśń z za morza o wielkiem odkryciu JENNER'A takie warunki w dotkniętym katastrofą kraju znalazła. Od strony ognisk rozbitej jego całości (Warszawa, Wilno, Kraków) powitała wiśń ową poklaskiem, propagandą i rozwinięciem akcji na gruncie, przygotowanym już dostatecznie. W starym Krakowie (z Galicyą i Lwowem), sprawę ospową usiłowali postawić na racjonalnych podstawach: BODUSZYŃSKI (1801. 6); NEUHAUSER (1802. 8); VANNOTI (1802. 9); w Wilnie: Jędrzej ŚNIADECKI; LOBENWAJN; BECU August (1804. 10); FRANK Józef (1808. 12); w Warszawie: LA-FONTAINE (1801; 5); DZIARKOWSKI (1801; 7); BRANDT (1808; 11).

Wszyscy oni, piszą propagatorskie lub informacyjne broszury, zachęcają słowem, ułatwiają rozgałęzionemi stosunkami i wpływem, a przede wszystkim, świecą osobistym przykładem czynu na polu rozszerzania inokulacji ochronnej.

Lecz ta propaganda i ten czyn, natykała się tu na takie, tam na inne a owdzie jeszcze na inne owarunkowania. Co do Warszawy, ta, w roku Jenner'owskiego odkrycia (1796) dostała się pod moc krzyżacką z płatem kraju po Niemen i po linię suchej granicy, łączącą go z Bugiem. Rząd pruski nie miał nie w zasadzie przeciw krzątaniu miejscowej, dającej znak życia wyraźny na korzyść ochrony zdrowia publicznego, a co do ospy, co do ochronnego szczepienia jej Jenner'owskim systematem, rząd pruski, zastosował moc aktu, datowanego w Berlinie 11 Lipca 1801 r., rozesłanego magistraturom do zastosowania się, a wydanego w imieniu: Z Bożej łaski Fryderyka Wilhelma. (Cyrkularz do wszystkich kolegów lekarskich, tyčzący się szczepienia krowiej ospy).

Gdy Warszawa następnie od r. 1807, została stolicą Księstwa Warszawskiego, ruch szczepialny krowianką humanizowaną zogniskował się jak poprzednio za gościnnymi progi instytucji Baudouin'a, szpitala Dzieciątka Jezus. Zaimprovizowano tu szczepialnię publiczną 1808 r., powierzono ją kierownictwu d-ra BRANDT'A, nauczyciela akuszerki, następnie fizyka miasta Warszawy, który, wszystkie te obowiązki spełniał wyśmienicie; na zajęcie się jednak nowym instytutem—czasu nie miał.

Z powodu nowych zagranicznych gromów i burz, odbijających się dotkliwie na stosunkach Księstwa, ożywioną nareszcie została sprawa szczepienia przez skutki dekretu Króla Saskiego z r. 1811, zalecającego, pod pewnymi nawet rygorami, ogólne szczepienie dzieciom ospy krowiej w pierwszym roku życia. Po przejściu burz 1812 r. i po ustaleniu się stosunków nowego Królestwa kongresowego 1815 r. ospa wszędzie, a więc i u nas strasznie szerząc spustoszenia wszędzie też a więc i u nas wywołała potrzebę wznowienia i wzmocnienia systematów reakcji ochronnych. Dla Królestwa i dla Warszawy, czynny od r. 1808 wspomniany wyżej Brandtowski instytut szczepialny pod Jakobim po Brandt'cie, słabe tylko i niewyraźne w dalszym ciągu dawał znaki życia aż do r. 1824. W tym roku zyskał instytut lepszą instrukcję, a w roku następnym 1825 od maja, na nowych już zasadach otwartym został.

Udarowany funduszami mniej niż miernymi, zarządzany lat 18 przez fizyka wojewódzkiego, obciążonego różną inną urzędową pracą, a od r. 1843 przez Dr. LEBRUNA, pięknie zasłużonego na wielu polach medycynie krajowej, lecz o instytucie ośpowym, nie mającego również czasu myśleć; stanowiący składową, ale źle umiejscowioną przy szpitalu, część jego, Instytut Warszawski przez następne całe pół wieku, także słabym i niewyraźnym jak poprzednio, zaznaczał się ruchem; czynność jego zawarła się w granicach bierności prawie, redukując dłuhaninę do rozmnażania limfy na dzieciach, niechętnie poddawanych szczepieniu; do szczepienia dzieci z biednej klasy ludności warszawskiej i rozsełania piórek z limfą na prowincję ku reprodukcji dalszej oficjalnej na osobnikach, o których kwalifikacji zdrowotnej, wyrokowali najczęściej nie lekarze. Właściwie, w powyższej epoce, bezpośrednim kierunkiem Instytutu od r. 1850 był Inspektor Szpitala Dzieciątka Jezus dr. MUELHAUSEN Józef Jan.

Tak było aż do bliższych nam czasów, pomimo wieści o wchodzeniu sprawy na tory pozytywne za granicą i pomimo krzątaniny w literaturze krajowej i w czynie, zmanifestowanych od czasu do czasu, żywszym pulsem. Dopiero po roku 1875, powiększony znacznie fundusz instytutu podparł dobrą wolę osób, rozumiejących i jego zadanie. W roku 1885 przychodzi do skutku zerwanie sojuszu ze szpitalem pod względem zarządu i instytut otrzymuje oddzielnego przewodnika (Dr. POLAK).

W dalszym ciągu możliwych ulepszeń, pomyślano o usunięciu jednej z ważnych anomalij: Szczepialnia sama, tkwiła od dawna przy sieni głównej zapożyczając atmosferę z całego szpitala. Wszyscy chorzy i na wszystkie choroby wchodzili do szpitala i wychodzili zeń obok drzwi szczepialni przez sieni, w której matki z dziećmi oczekiwały na czas wejścia do szczepialni. Echo słuszne-

go ztąd niezadowolenia publiki odbiło się w prasie, respective w „Medycynie” (1874, 50) i za „Medycyną” inne pisma zanotowały fakt, ku zwróceniu nań uwagi Zarządu. Zarząd uwzględnił słuszość uwagi z zewnątrz i w rzędzie innych ulepszeń, dokonał przemieszczenia szpitalni nieco dalej, na kraj zabudowań szpitalnych, usuwając ją od bezpośredniego wpływu atmosfery szkodliwej. Zaprowadzono następnie hodowlę krowianki na jałoszkach, utrzymywanych w ciełniku, nie oddzielonym jednak dotąd od obór szpitalnych. Krowianka więc miejscowej tej produkcyi, wyrugowała nareszcie ze sfery działalności instytutu—limfę ludzką, a następstwo to usunęło ujemności jakie ztąd dla zdrowia szczepionych spływało poprzednio.

Z urywkowych cyfr statystycznych, dotąd, to tu, to owdzie ogłoszonych, wnioskować nie możemy o rezultatach istotnie wzmożonej działalności instytutu.

Na relację pod tym względem byłby już czas....

Na zewnątrz tej, jedynej przez lat kilkadziesiąt, Instytucyi Państwowej w kraju, sprawa szczepienia ochronnego rozmaite przechodziła wahania.

Czynniejsze siły lekarskie, zorganizowane po wieloletnim bezładzie w Towarzystwo lekarskie Warszawskie w r. 1820, sprawy ospowej nie wzięło w swe ręce. Posiadając luźne tylko wiadomości historyczne o klęskach, jakie ospa szerzyła po kraju—nie posiadamy żadnych relacyi o tem co i jak robiono w kierunku leczniczym i ochronnym. Towarzystwo lekarskie bowiem przez lat 16 nie miało swego własnego organu, zastrzeżonego pierwotną ustawą; nie przyszedł także do skutku zamiar ogłaszania prac jego w „Pamiętniku lekarskim” MALCZA, który istniał przez rok 1828 i 1829. W piśmie tem spotykamy się tylko z jedną pracą o ospie Kincela v. KINZEL’A (1828; 13). „Zaszczepienie wraz z ospą róży”.

Gdy do nieszczęść krajowych 1831 roku przyłączyła się u nas pierwszy raz cholera i inne klęski chorobne, wzmagające, jak wiadomo, swe siły w czasach wszelkich społecznych zawieruch, ospa (1831 i 1832), swoim spotęgowanym udziałem w akcji powiększyła obraz nieszczęścia. Przez rok 1831 nawet instytut państwowy był zupełnie beczynny.

Wzmózona chorobność pobudziła nareszcie Towarzystwo lekarskie do energii i czujniejszego ruchu.

Prezes Towarzystwa (BRANDT), w r. 1832, stan rzeczy omawiając na jednym z ważnych posiedzeń i zachęcając do czynu, nalegająco proponował stworzenie organu Towarzystwa dla celów mających prace jego wiązać, ogłaszać i sprawozdawać z ruchu lekarskiego swojskiego i zagranicznego. Nie wątpimy, że spłynęłaby z tego korzyść i dla sprawy ospowej. Głos BRANDT’A zyskał uznanie, ale skutku i tym razem nie było. Organ Towarzystwa (Pamiętnik) z programem zatwierdzonym w r. 1836 i ze środkami materyalnemi, owarunkowanemi jak się dało, począł wychodzić dopiero w r. 1837.

Jedno i jedyne pismo lekarskie w kraju, nie mającym własnej szkoły medycznej, reprezentującym dużą chorobność przy małej liczbie lekarzy—robiło wszystko co możliwem było w danym czasie; sprawozdawało porównawczo z ruchu swojskiego i na obczyźnie; pomieszczało kazuistykę, obserwacye i t. d. Co do sprawy ospowej mianowicie—grzeszna jej senność u nas wobec postępu

i rozwoju środków ochronnych za granicą, wywołała potrzebę poruszenia kwestyi jej jakby nanowo. To też w pierwszym zaraz tomie „Pamiętnika Towarzystwa” pięknej pamięci Wilhelm MALCZ (1837; 16) pomieścił pracę, sprawozdającą z obserwacyi własnych i zachęcającą gorąco do szczepienia ochronnego, nie tylko pierwotnego, ale i wtórnego (*revaccinatio*) krowianką. (d. c. n.)

STRESZCZENIA I WYCIĄGI.

41. R. KAYSER. **Udział nosa i początkowych dróg oddechowych w sprawie oddechania.** Przez długi czas istniało w nauce błędne pod względem fizyologicznym przekonanie, jakoby li tylko płuca stanowiły narząd, ogrzewający powietrze wydechane i dostarczający mu wilgoci; ASCHZENRANDT starał się dowieść, iż w znacznej, a nawet w przeważnej części udział w tej pracy przyjmują początkowe drogi oddechowe, zwłaszcza zaś nos. KAYSER wziął sobie za zadanie powtórzenie odnośnych doświadczeń, dzięki którym posiadamy obecnie dosyć dokładne przedstawienie najważniejszej, obok powonienia, czynności nosa, jaką jest ogrzewanie i zwilżanie wdechanego powietrza. Zbliżając podniebienie miękkie do tylnej ściany gardzieli, autor oddzielał jamę nosową od ustnej i wykazał, iż powietrze, przechodzące przez nos, ogrzewa się, stosownie do ciepłoty zewnętrznej do 29,5—30—31° C.; po przejściu zaś przez jamę ustną i gardziel ciepłota powietrza jest o 1/2° C. mniejszą. Ilość wody, jaką powietrze, przechodząc przez jamę nosową, zabiera, wynosi 540 grm. na dobę; cyfra zaś, otrzymana przy oddechaniu przez jamę ustną, jest nieco mniejszą. Dalej starał się autor przekonać, o ile częstość oddechów wpływa na ciepłotę i wilgotność wdechanego powietrza, a wyniki jakie otrzymał, wykazały różnicę bardzo nieznaczną, cyfry bowiem zarówno przy powolnem, jak przy przyspieszonym oddechaniu są prawie jednakowe. Co się wreszcie tyczy tego, do jakiego stopnia powietrze oczyszcza się w jamie nosowej, to doświadczenia K. wykazują, iż część tylko pyłu pozostaje w nosie i gardzieli, a reszta przechodzi do płuc, lokując się ostatecznie w pęcherzykach płucnych i w ich tkance łącznej. Dołączone do pracy rysunki przedstawiają omawianą sprawę w sposób bardzo dokładny.

(Arch. f. die ges. Physiologie T. XLII. W. Szumlański.

42. GASTON. **Postępowanie przy przedziurawieniach wyrostka robaczkowego.** Autor radzi wobec przedziurawienia wyrostka robaczkowego z następstwem otorobionem zapaleniem otrzewny zrobić najpierw próbne przekłócie, i w razie wydobycia ropy, lub zawartości kałowej dostać się za pomocą cięcia poprowadzonego równoległe i powyżej więzu Poupert'a do jamy ropnia. Wobec przedziurawienia z następstwem rozlanem zapaleniem otrzewny, zaleca otworzenie jamy brzusznej na smudze białej; wszelkie otwory, jakie się znajdują na kiszce ślepej należy zamknąć zapomocą szwu kiskowego Lambert'a; w razie istnienia otworów w wyrostku robaczkowatym, lepiej ten ostatni podwiązać powyżej i wyciąć. Jamę otrzewny należy przemyć płynem przeciwnilnym. W ogóle autor nawet wobec niepewnego rozpoznania, a przy groźnych objawach radzi nie zwlekać z otworzeniem jamy brzusznej.

(Centr. für Chir. Nr. 4—1888). A. G-z.

43. TERRILLON. **Leczenie głębokich ropni miednicy.** Autor przy głębokich ropniach miednicy, których nie można otworzyć ani przez pochwę ani w okolicy biodrowej podotrzewnie, zaleca wykonać otworzenie jamy brzusznej, jamę ropnia opróżnić za pomocą trójgranca, a następnie ścianki ropnia przyszyć do rany brzucha i założyć sączek, przez który często należy przemywać sublimatem. Autor w 3 razach stosował powyższy sposób z powodzeniem.

(Bull. et mém. de la Soc. de Chir. T. 13 str. 367). A. G-z.

ODCZYTY KLINICZNE.

Praktyczne uwagi o chorobach serca

Odczyt prof. d-ra Bertholda STILLER'a z Budapestu

tłumaczenie z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.—Zobacz Nr. 11).

Nie chcę gromadzić więcej przykładów dowodzących, że i w tym zrozpaczoneym okresie chorób serca spotykamy przypadki, które nadspodziewanie mogą trwać bardzo długo. W takich stanach naturalnie zawsze mają znaczenie i pozostałe zewnętrzne i wewnętrzne stosunki chorego, co do jego dalszego losu, lecz nie są one w podobny sposób decydujące, jak w okresie wyrównania. Z niejaką śmiałością można utrzymywać, że w stanach wyraźnego osłabienia serca, najważniejszym czynnikiem przy rokowaniu jest ogłędne i umiejętne leczenie. Uważam w końcu za zasługujące na wspomnienie, że nie udawało mi się czas dłuższy utrzymać przy życiu chorych młodocianych i jeszcze rosnących, jeżeli już rozwinęła się u nich wodna puchlina. Było by bardzo ciekawem dowiedzieć się od innych badaczy czy i oni spostrzegali to samo, czy w moich spostrzeżeniach odgrywał rolę tylko przypadek, czy też rzeczywiście mamy rację uważać wiek młodociany za tak zły przy wodnej puchlinie.

Dochodzę do ostatniego szeregu moich uwag, t. j. do leczenia organicznych chorób serca.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jak mamy leczyć chorego, u którego znaleźliśmy wyrównaną wadę serca? Uważam za zbytne protestować tutaj przeciwko szablonowemu postępowaniu, t. j. przeciw podawaniu choremu naparstnicy, skoro tylko usłyszymy szmer w sercu. Zdawało by się to zbytne, gdyby w praktyce nie spotykało się na każdym kroku tego dawnego przyzwyczajenia. Wyrównanie wady serca skutecznia się przez przerost pojedynczych części serca, jest to jedną z przyczyn dla czego przy wyrównanych wadach serca znajdujemy tak często podniesioną czynność tego organu. Czynność ta przez naparstnicę zostaje jeszcze podniesioną. Odnosi się to szczególnie do chorób aorty, które zostają wyrównane przez przerost lewej komórki. W tym razie naparstnica staje się po prostu środkiem niebezpiecznym, ponieważ łatwo może spowodować wylew w mózgu, wskutek wzmożenia i bez tego podniesionej czynności powiększonej lewej komórki i dlatego tem łatwiej, ponieważ wielka ilość wad aorty polega na sprawach ateromatycznych, które dotyczą zwykle i naczyń mózgu.

Przy wyrównanych wadach serca w ogóle mniej powinniśmy mieć do czynienia ze środkami lekarskimi, aniżeli ze stosownem uregulowaniem całego trybu życia. Prawie ogólnie jest przyjętem zdanie, że tryb życia chorych na serce powinien opierać się na ochranianiu się. Na to mogę się zgodzić tylko w pewnych granicach, na podstawie mego doświadczenia. O tyle mianowicie zgadzam się na to, że polecam unikać wszystkiego, co by pracę serca, która i bez tego walczy z przeszkodami, nadmiernie powiększyło. Zabraniam zatem wszelkiej fizycznej i umysłowej wysiłającej pracy, redukuję użycie środków pobudzających czynność serca, jak kawy, herbaty i napojów wysokowych. Tych ostatnich, przy silnym przeroście serca i wzmożonej czynności tegoż czasowo nawet zupełnie zabraniam. Występuję energicznie przeciwko nadużyciu tytoniu, osłabiającego serce. Najusilniej polecam choremu, jak największe używanie świeżego powietrza, jako środka najcenniejszego pomiędzy wszystkimi wzmacniającymi serce. Staram się usuwać, o ile sięga mój wpływ lekarski, wszystkie warunki, które umysł chorego są wstanie wprowadzić w silniejszą działalność.

Pomimo tego wszystkiego co powiedziałem nie hołduję wcale ochranianiu się, lecz z a h a r t o w a n i u, co oznacza, że uważam za zupełnie niewłaściwe usuwać bojaźliwie wszystko to co może pobudzać czynność serca, a tym sposobem jednocześnie rozdelikatniać mięsień serca. Ten ostatni wolę przyzwyczajać do zwalczania umiarkowanych przeszkód, ażeby podnieść jego siłę odporną. Radzę w tym celu takim chorym, nietylko długie spacerować, lecz pozwalam im w odpowiednim stopniu na ślizganie się na łyżwach, szwedzką leczniczą gimnastykę i powolne wchodzenie pod górę. Pozwalam w pewnych granicach, prawie stale, na wino, piwo, herbatę i kawę. Pozwalam nawet, w czasie lata, na ciepłe kąpiele, lecz nie w Dunaju, ani w ogóle w rzekach, w których silny prąd sprowadza szybkie ochłodzenie powierzchni ciała i wskutek tego wywołuje nagłe nagromadzenie krwi we wnętrzu ciała. Jeszcze bardziej zabraniam kąpeli morskich z silnemi bałwanami, lecz zgadzam się chętnie na kąpiele w jeziorach z podniesioną ciepłotą jak: Plattensee, Würthersee, Veldesersee i t. p., których ciepłota często dochodzi do 21° R. Specyjalnie muszę wspomnieć o Zellersee w Pinzgau, o ile wiem jedynem, które przy znacznej wysokości 2500 stóp nad poziom morza, posiada w lecie stałą ciepłotę od 18—19° R. Pobyt tam można zastosować w tych przypadkach, w których obok zimnych kąpeli zdaje się być wskazaniem i wzmacniające górskie powietrze. Pozwalam dalej takim chorym pływać powoli, lecz pod tym warunkiem, ażeby pływali na niezbyt wielkiej odległości. Z wodoleczniczych procedur, których wskazanie w pojedynczych przypadkach mogłoby okazać się potrzebnem, zabraniam tylko silnie odciągających ciepło, jak ogólnych wycierań, pryszniców, pozwalam zaś chętnie na kąpiele nasiadowe i półkąpiele. Nie mam również nic do zarzucenia przeciwko umiarkowanemu używaniu ciepłych kąpeli 28° R. Mogę zapewnić, że nigdy nie miałem powodów do żałowania tych ustępstw albo własnych rad. Samo się przez się rozumie, że różne stopniowania tego swobodniejszego i hartującego trybu życia, muszą być zastosowane ściśle do każdego pojedynczego przypadku, jest to sztuka, która, jak każde lecznicze wyosobnianie, jest rzeczą taktu i dojrzałego doświadczenia. Według mnie, jest to pewnem, że taki sposób życia przecięciowo nietylko, o ile można najdłużej, utrzymuje wyrównanie przez bezpośrednie wzmacnianie mięśnia serca, lecz może jeszcze więcej przez to, że przy takim wzmacniającem trybie życia cały fizyczny i psychiczny organizm chorego jest dobrze utrzymany, z czego pośrednio i serce korzysta. Przeciwnie wynik będzie zupełnie inny, jeżeli choremu na każdym kroku przypominamy jego chorobę.

Z tego punktu widzenia nie lękam się wcale chorych z wyrównaną wadą serca, wysyłać w lecie do wyżej położonych miejsc, chociaż wiemy, że przy wzmagającej się wysokości działalność serca jest pobudzoną, a tętno częstsze. Bardzo często przekonywałem się, że wielu chorych na serce czuło się najlepiej jeszcze na wysokości 3000 stóp w Szmeksie w Tatrach, w Preblau, w Engelsberg i t. d. Na południowym stoku alp znalazłem jeszcze wyższe miejsca, które miały dobry wpływ na takich chorych, jak np. wyższą część Pusterthal w Tyrolu z jej stacyami Toblach, Niederdorf i Innichen, które wszystkie leżą blisko 4000 stóp nad poziomem morza, na grzbiecie gór pomiędzy źródłami Drawy i Rienz. Jeżeli już wybieramy taki górski klimat, którego jednak dobroczynny wpływ zależy ściśle od indywidualności i zupełnej równowagi zaburzenia serca, to w ogóle jest odpowiedniejszem wybrać na pobyt górskie doliny, aniżeli same góry lub stoki gór, ponieważ tam wahania ciepłoty są po większej części więcej nagłe. Wyjątek chyba stanowi właśnie tylko co wspomniane miejsce kuracyjne na Tatrach, Szmeks, które leżąc na południowym stoku Tatr i tylko 1000 stóp nad Spiskiem płaskowzgórzem, przedstawia o wiele łagodniejszy i równiejszy klimat, aniżeli by to zresztą odpowiadało jego szerokości geograficznej i wysokości nad poziom morza. Przy tem wszystkim jed-

nak największą część chorych na serce najpewniej umieścimy w średnio wysokich miejscach, albo nad brzegiem morza. (d. c. n.)

ODCINEK.

v. Krafft-Ebing.

Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych (*Psychopathia sexualis*) — Opaczne czucie płciowe.

(Ciąg dalszy — Zobacz Nr. 12.)

II. Moje płciowe życie i czucie.

Zyciorys. Od 10-go roku życia wielokrotnie, wśród gwałtownych erekcyi, zakochany w cokolwiek młodszych towarzyszach szkolnych, w 14-tym roku po raz pierwszy zawiązałem bliższy, zaufany stosunek z jednym z kolegów. Wywzajemniał mi się za moją miłość szczerą przyjaźnią, nie domyślając się nawet mojej namiętności, której ja sam wówczas nie pojmowałem wcale. Mogłem go ścisnąć i całować do woli i od niego liczne odbierałem całusy. Był to najpiękniejszy czas mego życia. Pewnego popołudnia leżeliśmy (w ogrodzie zakładu naukowego) obaj na trawie, on na wznak, a ja tuż przy nim na brzuchu, przytulony do jego piersi, niepostrzeżeni przez nikogo. Ja objąłem go za szyję i pocałem go ścisnąć i całować z całej duszy. Opanowało mnie nagle uczucie nieopisanej błogości, które wstrząsnęło całym ciałem. Wówczas to instynktownie przycisnąwszy członek do ziemi straciłem moją niewinność. Wówczas, jeszcze całkiem niewinny, mego zachowania się nie dostrzegł nawet; a ja wcale go jeszcze nie rozumiałem. A jednak po tym fakcie zawałdowało mną uczucie jakiegoś szczególnego wstydu, uciekłem i skryłem się — w wychodku. Odtąd przez czas dłuższy nie całowałem już mego towarzysza, lecz moja namiętność znowu wzięła górę i nieraz jeszcze leżałem przy nim „na trawie“ ostrożniejszy wszakże ze względu na ejakulacyą, która się za każdym razem zjawiała. Tak szło kilka miesięcy. Musieliśmy się rozstać. Pożegnanie było niezmiernie bolesne. Lecz i ja wkrótce przeniosłem się do innego miasta, wszedłem w nowe stosunki i jak to się w młodości łatwo dzieje, zapomniałem przyjaciela, zawiązawszy nowe znajomości. Wszystkie wszakże przez więcej niż trzy lata były li tylko platoniczne i przelotne. Ale w 18-tym roku poznałem znowu zaledwie 14-letniego miłutkiego chłopaczka, na swój wiek dobrze rozwiniętego, w którym po paru dniach byłem gorąco zakochany. Jemu również podobna się moja „przyjaźń.“ Kochałem go przesadnie, nie robiąc sobie najmniejszego skrupułu, co do znaczenia tej miłości, choć cała myśl moja była zajęta tem nowem uczuciem. Wkrótce żądza moja stała się gwałtowną i w pewnych odstępach czasu dachodziłem do takiego stopnia rozdrażnienia, że nie mogąc się zdecydować na powtórzenie „sceny w trawie“ — zabierałem tę lub ową część odzienia mego ubóstwianego, kładłem je sobie do łóżka, odziewałem się niem póki jeszcze pełne były woni ukochanego chłopca i pieszcząc je — podobnie jak kiedyś „w trawie“ zaspakajałem mą żądzę. Oprócz kapelusza i bucików, lub pantofli, każda część jego odzienia była mi zarówno miłą i zabierałem ją równie chętnie. Nie namyślałem się wcale nad memi uczynkami, szczęśliwy że tym sposobem potrafię gorączkę moją ukoić. Minęła też moja dawniejsza wstydlivość, boć mój kochanek nie mógł nie wiedzieć o mem postępowaniu. Wszakże po każdym takim uczynku przy pierwszem z nim spotkaniu czułem się nieco zawstydzonym i zmieszanym, dopóki znowu nie ukradłem mu całusa lub nie ucałowałem jego ręki. Przekroczyłem był już całkowicie w namiętności granice naturalne. Tak robiłem przez lat parę, czując się bardzo szczęśliwym i całkiem zdrowym.

Później wszakże nadeszły czasy, które dziś jeszcze przeklinam. Kochałem mego anioła, który tymczasem jeszcze wypiękniał i byłbym jeszcze bardzo długo trwał w mem ubóstwieniu (dopiero o wiele później, gdy z własnych jego ust usłyszałem straszną nowinę, że bywał już po kilka razy w domu publicznym, moja miłość zniknęła całkowicie wśród straszliwego serdecznego

bólu), kiedy jeden z moich kolegów zaczął sobie pokpiwać z mojej wstrzemięźliwości względem dziewcząt, a nawet poprostu wyśmiewać, i nazywać mnie „tajemnym grzesznikiem.“ Nie byłem nim przecie, boć kochałem serdecznie prześlicznego chłopca. Wpadłem wszakże na nieszczęsną myśl, że, ponieważ miłość moja nie odnosi się do kobiety, przeto moje postępowanie jest onanizmem i odtąd przez więcej niż trzy lata czyniłem sobie najcięższe i najostrzejsze wyrzuty, choć naprawdę nigdy się nie onanizowałem. Namietność moją tłumilem przemocą. Uderzenia do głowy i polucya były skutkiem tej wstrzemięźliwości. Uważałem je wszakże za wyniki „samogwałtu“ i niebawem nie było już ani jednej choroby, którejbym sobie nie wyobrażał. Każda polucya, którą raz udało mi się powstrzymać od Stycznia do Kwietnia—to jeden krok bliżej grobu. Nieszczęście chciało, że mi wpadła w ręce niedorzecznie, jak dziś widzę, i niejasno napisana książeczka, o onanizmie, zawierająca straszną anatamę na onanistów, którzy „unikają kobiet, bo są ich niegodni.“ Uciekłszy od mego oblubieńca, postanowiłem tedy kochać kobiety, ale stan mój pogarszał się przytem jeszcze bardziej. Wyrzucałem sobie znowu moją nikczemność, sądząc, że i ja już niegodzien jestem miłości dziewczyny. Tak szło coraz dalej. Tutaj przerywam, gdyż dziś jeszcze przeklinam i ten czas nieszczęsny i moje błędne mniemania i książczyne nie domyślającego się prawdy głupca. Nie zaniedbywałem jednakże moich obowiązków, a nawet starałem się być czynniejszym, aby złe myśli odwrócić.

Aż oto, szczęśliwym losu zrządzeniem—dziś jeszcze wielbię dzień błogosławiony, zapoznałem się z uczcią Platona i z Jaegera „idiosynkrazą homoseksualną.“ Byłem jakby oślepiiony gromem. Ale jakież nieopisanie błogie było me ocknienie. Zastona spadła z mych oczu. Wzmocniłem się bardzo prędko (wszyscy podziwiali doskonały wygląd i szybką poprawę) cierpienie moralne ustąpiło; byłem znów mężczyzną szanującym siebie samego. Lecz, jak łatwo zrozumieć, w duszy mojej zapanowało pewne rozgoryczenie oraz nienawiść głęboka do współczesnych urządzeń towarzyskich.

Odtąd wszakże śledziłem ściśle moje uczucia i starałem się jak można najlepiej—niestety bardzo źle—życie moje stosownie urządzić. Stałem się też w tym czasie „akto-ny moich przyjaciół i znajomych, a także niejednego ładnego chłopca, który mi wpadł w oko, łatwiej w błąd wprowadzić, rozprawiam szeroko z pozornie wielką znajomością rzeczy o pięknościach i urokach—dziewcząt i t. d. Wszakże w istocie unikam dziewcząt zupełnie, nie dla tego, abym się ich obawiał, lecz, że mi się wydaje nieuczciwością ubliżającą mej dumie, udawać miłość i korzyć się niewolniczo przed „posagami.“

Aż do dziś nie udało mi się jeszcze znaleźć podobnie myślącego chłopca i kochanka; coprawda rzadko też mogę go poszukiwać. Nie straciłem wszakże nadziei, i to też s'aniowi jedyną pociechę mego życia.

Moje poczucia. Przechodząc do krótkiego opisu moich uczuć nadmienić przedewszystkiem winienem, że wobec młodzieńca—a tylko takiego pokochać potrafię—nie czuję się nigdy w roli kobiecej. Nigdy też tak nie bywało. Im powolniejszy i spokojniejszy młodzieniec, im mniej wojowniczy i bałwanowaty, tem lepiej. Zawsze pragnąłbym leżeć na nim na brzuchu, klękać u nóg jego i pochyłać się nad nim, jego tylko ubóstwiać i śmiać bym się musiał, gdyby młodzieńcowi kiedykolwiek przyszła myśl odwrócenia roli. Odpowiada też to i reszcie mego charakteru.

Uczucia ze względu na kobietę. Mało wstrętą jest dla mnie niedojrzała, ale zawsze mdła dziewczynka z małemi piersiami, przykrzejszą dorosła, bujna dziewczyna, odrażająca pełna, pulchna kobieta. Estetycznie brzydkie, (a przynajmniej do wychwalania całkiem niewłaściwe): wielkie sutki, szeroka miednica, spadające ramiona, zbyt małe nogi w stosunku do grubych ud i gołeni, słaba budowa kostna. Zmysłowo wstrętne (obrzydliwe): sama myśl o rozroślem łonie, tłustych łydach, jednym słowem wszystko, co przypomina ciało kobiece. Ztąd mój nędzny żywot, mój stan okropny, gdy m się gwałtem do dziewcząt przymuszał i czuł się nadto ich niegodnym. Cóż za ogromna omyłka!

Uczucia ze względu na młodzieńca. Już chłopiec dla mnie powabny, szczególnie gdy ma silne łydki. Im bliższy rozkwitu, tem ponętniejszy. Najwięcej pociągający młodzieniec od 16-tu do 18-tu lat, niejednen poprostu „boski.“ Rysy twarzy choć nie są rzeczą obojętną, ale i nie rozstrzygającą. Ładne usta, pulchna rączka, zgrabna noga, smukła budowa wystarcza. Niemiliem jest dla mnie całkiem rozwinięty, krępy, brodaty mężczyzna. Raz tylko

podobał mi się młodzieniec, może 21-letni z wąsikami i faworytkami. To wszystko stosuje się do osobników prawidłowo płciowych; jak by się rzecz miała z opacznie płciowo czującymi (np. męzolibnemi, przedwcześnie dojrzalemi chłopcami, jakoteż gołowasemi delikatnemi mężczyznami) nie umiem powiedzieć w braku bliższej z nimi znajomości. *E s t e s y c z n i e* pięknymi są dla mnie (do ubóstwienia stworzone): silna pierś, mała miednica, szerokie ramiona, mocna noga, jednym słowem w moich oczach proporcjonalna budowa ciała. *Z m y ś l o w o* podniecające (poprostu uszczęśliwiające): myśl o genitaliach, zwłaszcza przez kobietę niedotkniętą, o silnych łydkach, jednym słowem o całym „młodzieńczym ciele.“ Niedojrzały płciowo chłopiec to pączek bez woni.

W y n i k a j ą c e z p o c z u ć p o p e d y, n a s t r ó j u m y ś l o w y i p r z e p i s y z a c h o w a n i a. Przedewszystkiem wspomnieć mi wypada—co się zresztą samo przez się rozumie—że pederastyja jest mi wstrętną. Moje „p r z y i n a n i m,“ byłoby w większej liczbie przypadków, rozebranie ukochanego młodzieńca do naga, dotykanie jego genitalii, kładzenie się na nim, ściskanie i całowanie. Mogę przypuścić, że pewnie przytem nastąpiłaby ejakulacya: Jak często bym mógł mieć podobną żądzę, orzec nie potrafię, wnosząc wszakże z częstości polucyi (które pospolicie przychodzą u mnie co jakie 8—14 dni) to chyba b a r d z o c z ę s t o. Stanowi to wszakże jedynie prawo ogólne wobec większości młodzieńców. Niekiedy, t. j. w o b e c n i e k t ó r y c h s z c z e g ó l n i e p o w a b n y c h i p r z y z w o i t y c h, byłoby dla mnie jeszcze większą przyjemnością,—przynajmniej myśl o tem jest jeszcze rozkoszniejszą—obnażyć go tylko od stóp aż do genitalii, uklęknąć przed nim i p o c h y l i w s z y s i ę, obejmować jego łydki i uda, obcałowując je od dołu do góry, a tymczasem mój piękny musiałbym końcem nogi dotykać mego członka i lekko uciśkać. Dla czego sobie leżenie na kolanach i całowanie ud i łydek wyobrażam jako tak rozkoszne o tem powiem jeszcze poniżej. Raz jeszcze nadmieniam, że za godnych takiego ubóstwienia, bo tak uczynek mój nazwać mogę, uważam tylko bardzo niewielu szczególnie ładnych a zwłaszcza uczciwych (naturalnie przez kobietę nietkniętą) młodzieńców ¹⁾).

Wreszcie dodać winienem, że młodzińcy w pewnej postawie np. w kostiumie jeźdźców zupełnie tak samo podniecają, i ich widok wywołuje erekcyę, jak kobiecie żalotna dziewczyna w trykocie. Dla tego też uważam obcisłe majtki i krótkie surduty za ubiór nieprzyzwoity, bo według mnie przystojna szata dla mężczyzny składać się powinna z długiego tużurka i szerokich, bufiastych spodni.

Gdyby istniała prostytutcyja chłopców, to bym—w braku przyzwoitego młodzieńca—z niej korzystał, ale zawsze jedynie w sposób poprzednio opisany. Sądę wszakże że potrafiłbym z przyzwoitym a kochającym mnie chłopcem obchodzić się jak należy i ł a t w o u m i a ł b y m m u b y ć wiernym. Już to wogóle uważałbym za stosowne odróżniać związki równych z równymi od mezialianu zupełnie tak samo jak to czynią prawidłowo płciowi ludzie.

Z tego wszystkiego zrozumieć łatwo, dla czego, o ile mogę przebywam w towarzystwie tej lub owej „piękności“ (mężkiej), chodzę z nim, i t p. chociaż, niestety, już od dawna nie utrzymuję zaufanego „stosunku przyjaźni.“ To osamotnienie czyni mnie często nader smutnym i jedynie nadzieja lepszej przyszłości, uspakaja mnie nieco. Przytem powiedzieć muszę, że się w c a l e a w c a l e n i e c z u j ę n i e s z c z ę ś l i w y m z p r z y c z y n y o p a c z n e g o m e g o k i e r u n k u m i ł o s n e g o. Nawet myśl, że jestem tym sposobem pozbawiony tak zwanego szczęścia rodzinnego, mało mnie wzrusza. Przeciwnie, nawet gdy sobie wyobrażam, że np. kochanek mógłby jaść w ciąży, nie miałbym z nim żadnej radości i nie umiałbym sobie ułożyć w głowie, jakby się obchodzić z jego dzieckiem, nie lubię bowiem zajmować się niemowlętami i małemi dziećmi do lat dwóch. I rzeciwnie ja, chciałbym całą mą miłość i całą troskliwość przenieść na mego kochanka, aby go wykształcić na dzielnego mężczyznę. Potem naturalnie musielibyśmy się rozstać, nie stając się wszakże obcymi dla siebie. On mógłby sobie znowu przybrać jakiego młodzieńca i z małżonki stałby się niejako żonatym synem lub synem przybranym; później, gdybym jeszcze był młodym jabym również wziął sobie nowego kochanka i największą moją dumą byłoby, to już teraz czuję, w starości spoglądać na cały sereg dzielnych ludzi, którzy

¹⁾ Jako uzupełnienie dodaje, że wzajemna masturbacyja niedogadzałaby mi wcale. Muszę bowiem naśladować raczej położenie i ruchy mężczyzny przy spółkowaniu.

kiedyś byli mymi kochankami. Spokojny i zadowolony mógłbym wówczas świat pożegnać. Ale czy się kiedykolwiek tak stanie?? (!)

Spostrzeżenie 31. M. E., ksiądz katolicki prefekt seminaryum urodzony 1833 r. człowiek poważny i wielokrotnie dekorowany został od 1884 r. zawieszony w urzędowaniu i jest pod śledztwem z powodu, iż w zimie 1878/79 wówczas 17-letniego pomocnika nauczyciela J., jakoteż 17-letniego R., a także w lecie 1880, ośmnastoletniego Sp. już to lubieżnie obmacywał, już też onanizował.

Wykazano, że E. brał R., do swego łóżka, obmacywał mu części płciowe, skłaniał go do wzajemnego z nim czynienia tegoż samego, przyczem R. musiał się kłaść na nim. Zrazu zaprzeczał temu, później wszakże bez ogródki przyznał się do zarzucanego mu wykroczenia. Był on jakby przybity swoją hańbą, ale przedewszystkiem bolał nie tyle nad własną osobą, ile raczej nad zawodem, którego był przedstawicielem. Zdawało się, że uważa nieszczęście, które go spotkało jako zdarzenie losu i uległ ciężkiej neurastenii (ciśnienie w głowie, liczne paralgie, niezdolność do pracy umysłowej, krótki niepokrzepiający sen, kołatanie serca, zaparcie stolca i t. p.) przeciw której napróżno szukał pomocy w kąpielach i zakładach wodoleczniczych.

Jego stan moralny uległ również pogwałceniu, chociaż jeszcze w granicach fizyologicznego odczynu wobec utraty stanowiska i czci publicznej, nie nosi jeszcze cech zadumy. E. jest silnie zbudowany i odżywny, bez oznak degeneracyjnych.

Pochodzi on z ojca ulegającego wybrykom in Baccho et Venere. Jeden brat mizantrop, dwaj inni skłonni do pijaństwa. Matka była zdrowa, ale jej krewni uchodzili za ludzi „zabawnych“ („spassige“ Leute), a jedna kuzynka była nawet obłąkana.

Sam pacjent od dzieciństwa nerwowy, drażliwy, łatwo pobudliwy. Nie chorował nigdy ciężko. W 14-tym roku obudził się w nim popęd płciowy z potężną skłonnością ku towarzyszom szkolnym. Płeć niewieścia była dlań obojętną. Przy coraz bardziej wzmagającym się *horror feminac*, miewał poprostu miłości z kolegami. Zdarzały się często gwałtowne sceny zazdrości. Jego płciowa potrzeba była ogromna. Napróżno walczył z pokusami ciała, zaspakajając je samogwałtem. Nie rozumiał nigdy dobrze swej skłonności ku osobom płci własnej uważał ją wszakże za naturalną.

Od czasu dojrzałości, miewał po kilka razy do roku ataki rozstroju i przygnębienia. Bywał wawa szalonym bez przyczyny, nadzwyczaj drażliwym, łatwo dawał się unosić nieprzystojnemu postępowaniu względem przełożonych, czego później gorzko żałował. Stan taki trwał po kilka tygodni wśród ogólnego niedomagania, niespokojnego snu i uderzeń do głowy. Niekiedy rozstrój dochodził aż do *taedium vitae*. Już od lat kilku, zawsze gorliwy w swym zawodzie, przedstawiać zaczął objawy neurastenii, miewał bóle głowy, uczucie gorąca z obfitymi potami, nieznosił napojów wysokowych. Opinia autora, zgodnie ze zdaniem innego znakomitego psychiatry podnosi przedewszystkiem tę okoliczność, że E. jest dziedzicznie usposobiony (obarczony), że ulega peryodycznym atakom cierpienia psychicznego, że cierpi na neurastenię i jest dotknięty sprzecznem czuciem płciowem. Nie można było wszakże wykazać równocześnie między jego napadami rozstroju umysłowego, a zarzucanemi mu karygodnemi uczynkami. W dniu 17 Kwietnia 1885 r. E. stawiony był przed sądem. Skazano go na 2 lata domu poprawczego i 10-letnią utratę czci!

Spostrzeżenie 32. B. lat 42, kelner, nieżonaty, przysłany mi został przez lekarza, w którym był zakochany, jako cierpiący na spreczne czucie płciowe. Zupełnie chętnie i w sposób całkiem przyzwoity podał mi wiadomości o poprzednim swem życiu, zwłaszcza płciowem, zadowolony, że raz przecie będzie mógł z poważnej naukowej strony otrzymać objaśnienie swego stanu, który zawsze za chorobliwy uważał. O swych przodkach w trzecim pokoleniu nic nie wie. Ojciec miał być popedliwym, do gniewu skłonny i drażliwym, pijak, od dawna płciowo bardzo pożądlivy. Po spłodzeniu 24 dzieci z jedną żoną rozwiódł się z nią, poczem jeszcze trzy razy zapłodnił swą gospodynią. Matka ma być zdrową.

Z 23 rodzeństwa tylko 6-ro pozostało przy życiu, kilkoro nerwowych, ale bez płciowego zboczenia, oprócz jednej siostry, od dawna nadzwyczaj lubieżnej i pożądlivej.

B. od dzieciństwa słabowity, już w 8-ym roku poczuł pierwsze pobudzenie płciowe. Onanizował się i wpadł na myśl „*penem aliorum puerorum in os arrigere*,” co mu wielką przyjemność sprawiało. Od 12-go roku zaczął się kochać w mężczyznach, najbardziej w dorosłych,

trzydziestoletnich wásalach. Już wówczas jego potrzeba płciowa bywała nader silną, miewał erekcje i zmazania. Onanizował się też codziennie, przemyślając przytem o ukochanym mężczyźnie. Najwyższą rozkoszą (w myśli) było: *penem viri in os arrigere*, przyczem wśród uczucia najwyższej lubieżności miewał ejakulacje. Dopiero z jakie 12 razy dotychczas istotnie z takiej przyjemności korzystał. Nigdy nie doznawał odrazy przed członkiem mężczyzny mu miłego, przeciwnie ucuwał pewien pociąg. Nigdy nie przyjmował propozycji czynnej lub biernej pederastyi, która mu się wydała obrzydliwością. Przy sprzecznym płciowym uczynku czuł się zawsze w roli kobiety. Jego miłość dla sympatycznych mu mężczyzn bywała bezgraniczną. Potrafiłby dla swego kochanka wszystko poświęcić. Drżał ze wzruszenia i rozkoszy na jego widok.

W 19-ym r. dał się kilka razy kolegom zaciągnąć do domu publicznego, ale spółkowanie nie robiło mu przyjemności, tylko w chwili ejakulacyi miewał trochę zadowolenia. Aby mieć erekcje przy obcowaniu z kobietą musiał sobie zawsze wśród aktu przypominać kochanego mężczyznę. Najprzyjemniej by mu było, gdyby kobieta pozwoliła sobie włożyć członek w usta, ale mu zawsze tej przyjemności odmawiały. *Faute de mieux* spółkował z kobietami, a nawet dwukrotnie został ojcem. Drugie jego dziecko, dziewczynka 8-letnia zaczyna już oddawać się onanizmowi i wzajemnej masturbacyi, co ojca wielce zasmuca. Czyż nie ma na to rady i pomocy?

Chory zapewnia, że wobec mężczyzn (nawet przy płciowem obcowaniu) czuł się zawsze w roli kobiety. Myślał on zawsze że jego spreczność płciowa pochodziła ztąd, że ojciec jego w chwili spłodzenia go, pragnął spłodzić dziewczynkę. Rodzeństwo zawsze naigrawało się z niego z powodu jego kobiecych manier: lubił prac, pomywać, uprzątać pokoje. Podziwiano też niekiedy jego pracę w tymże kierunku, twierdząc, że jest zręczniejszy, niż dziewczyna. Gdy tylko mógł przebierał się za dziewczynę. W zapusty na balach bywał w masce kobiecej, przyczem mu się intrygi i kokieterya udawały, gdyż ma naturę niewieścią.

Nie miewał nigdy prawdziwej ochoty do palenia tytoniu, pohulanek, lub wogóle męzkich zajęć i rozrywek, natomiast namiętne lubił szyć, a za ciągle bawienie się lalkami, gdy był chłopcem, często bywał strofowany. W cyrku lub teatrze zajmowali go tylko mężczyźni. Nie mógł się niekiedy oprzeć pokusie wystawiania i podpatrywania w ulicznych szczalnikach, by dojrzeć gdzie genitalia męskie. Wdzięki niewieście nie wabiły go nigdy. Spółkowanie udawało się jedynie wśród myśli o kochanym mężczyźnie. Zmazania nocne były wywoływane lubieżnymi snami, których przedmiotem obcowanie z mężczyzną.

Pomimo licznych płciowych wybryków i nadużyć B. nigdy nie ulegał neurastenii płciowej i wogóle żadnych objawów neurastenicznych nieprzedstawia.

Jest delikatnie budowany, słabo na twarzy zarosły i to dopiero od 28-go roku życia. Zewnętrzny wygląd, oprócz nieco kołyszającego się chodu nie przedstawia nic kobiecego, a jednak twierdzi on, że często żartowano sobie z jego niewieściego chodu. Zachowanie się nadzwyczaj przyzwoite. Genitalia duże, dobrze rozwinięte, gęsto porośłe, miednica budowy męskiej. Czaszka rachityczna, lekko hydrocefaliczna, z wypukłemi ciemieniami. Twarz (kostna) niezwykle mała. Twierdzi, że jest popędliwy i łatwo się gniewa.

Spotrzeżenie 32. Pani R. lat 35, rossyjanka z wyższego towarzystwa, przywieziona do mnie przez męża na poradę. Ojciec jej był lekarzem, bardzo neuropatyczny, dziad ze strony ojca zdrów, dożył lat 96. O matce ojca brak danych. W rodzeństwie ojca wszyscy bardzo nerwowi. Matka chorej również neuropatka, cierpiała na astmę. Rodzice matki zupełnie zdrowi. Siostra matki cierpi na melancholię.

Chora od 10-go roku cierpiała na bóle głowy, oprócz odry, nie przebywała chorób, była zdolną, otrzymała wyborne wychowanie, miała szczególniejszy talent do muzyki i języków, musiała się wykształcić na nauczycielkę, w latach rozkwitu przepracowywała się umysłowo, w 17-m roku przebyła kilkomiesięczną zadumę bez bredzenia. Chora zapewnia, że już od dawien dawna miała skłonność do osób płci własnej; mężczyźni, co najwyżej umysłowo ją zajmują. Nigdy nie miała usposobienia do robótek kobiecych. Jako mała dziewczynka najchętniej dokazywała z chłopakami.

Tak podobno do 27-go roku była całkiem zdrowa, kiedy negle bez wiadomej przyczyny uległa chorobie umysłowej—uważała się za osobę złą i grzeszną, nikczemną (micromania) nic ją nie zajmowało, nie sypiała. Dokuczały jej przytem wyobrażenia przymusowe, musiała sobie wciąż przedstawiać śmierć własną i swej rodziny. Po 5 miesiącach wyzdrowienie. Wtedy zo-

stała guwernantką, pracowała usilnie i męcząco, ale, oprócz kiedy, niekiedy występujących przypadków neurastenicznych oraz drażliwości krzyża, była zdrową.

Mając lat 28 zabrała znajomość z pewną damą o lat 5 młodszą. Zakochała się w niej i znalazła wzajemność. Miłość ta była bardzo zmysłową, zaspakajana wzajemną masturbacją. „Kochałam ją aż do ubóstwienia—boć to taka szlachetna istota“ mówi chora, gdy przyszło do opowiadania tego miłosnego stosunku, który trwał lat cztery i zakończył się małżeństwem (nieszczęśliwym) przyjaciółki.

W 1886 r. po licznych wzruszeniach chora zapadła ciężko na hysteroneurastenią (*dy-spepsia, irritatio spinalis, tetania, haemiopia, hemicrania*, napady przemijającej afazy, *pruritus ani et pudendi* i t. d.). W Lutym 1886 r. objawy te zniknęły. W Marcu tegoż roku poznała swego obecnego męża i poślubiła go bez długiego namysłu, gdyż był bogaty, bardzo do niej przywiązany i charakter jego podobał się jej.

W dniu 6-ym Kwietnia przypadkiem wyczytała w jakiejś książce zdanie: „śmierć nie oszczędza nikogo.“ Nagle potem, jak grom z pogodnego nieba, dawne jej przymusowe idee o śmierci wróciły. Musiała sobie wyobrażać najstraszniejsze rodzaje śmierci dla siebie i dla swych krewnych, ciągle myśleć o śmiertelnych scenach, utraciła spokój i sen, znowu nie ją nie zajmowało i nie cieszyło. Niezadługo stan się poprawił. W końcu Maja 1886 wyszła za mąż, ale jeszcze wówczas dręczona przykreimi myślami że przynosi mężowi i przyjaciółom nieszczęście

W d. 6-ym Czerwca 1886 pierwszy *coitus*. Po nim ciężkie pogwałcenie moralne. Nie tak sobie wyobrażała małżeństwo! Zrazu napadł ją gwałtowny wstręt do życia. Mąż, szczerze ją kochający, czynił, co mógł, aby ją uspokoić. Lekarze, których rady zasięgał twierdzili, że zająście w ciążę wszystko poprawi. Mąż nie potrafił sobie złać sprawy z dziwnego zachowania się żony. Była dlań bardzo przyjaźniwą, zносиła jego pieczyoty, przy spółkowaniu, którego o ile możliwości unikała, zachowywała się całkiem biernie, po akcie całemi dniami bywała znużona, zębkana, nerwowa i cierpiąca na podrażnienie w całym krzyżu.

Podczas podróży przypadkowo zjechali się z dawną przyjaciółką, która od lat trzech nieszczęśliwe życie małżeńskie pędziła. Panie przy spotkaniu zadrzały ze wzruszenia i radości, padły sobie w objęcia i odtąd były nierozłączne. Mąż zauważył że ten przyjacielski stosunek jest jakiś dziwny i przyspieszył odjazd. Wypadkowo dowiedział się z listów swej żony do „przyjaciółki“ że korespondencya nosiła wszelkie cechy wymiany listów między dwójgim namiętnych kochanków. Pani R. zaszła w ciążę. Podczas brzemienności reszta przypadków psychicznych, pogwałcenia i myśli przymusowe znikły istotnie. W końcu Września poronienie w 9-ym tygodniu. Wraz potem ponowne objawy hysteroneurastenii. Do tego jeszcze *ante i lateroflexio uteri*, niedokrwiistość i niedowład żołądka.

Przy konsultacji chora robi wrażenie osobistości ciężko neuropatycznie usposobionej. Szczególniej uderzającym jest neuropatyczny wyraz oka. Wygląd całkiem niewieści. Oprócz bardzo wąskiego, stromego podniebienia, żadnych anomalii kostnych. Chora z trudnością składania się do mówienia o swem płciowym zboczeniu. Żali się, że wyszła za mąż niewiedząc, czym jest małżeństwo mężczyzny z kobietą. Powiada że kocha męża serdecznie z powodu jego umysłowych zalet, ale obcowanie małżeńskie jest dla niej męczarnią, ulega mu z odrazą, nigdy nieodzownie najmniejszego zaspokojenia lub przyjemności. Po akcie całemi dniami jest zbita i wyczerpana. Od czasu poronienia i nakazu lekarza, aby unikać obcowania z mężem, czuje się lepiej, ale przyszłość ją przeraża. Szanuje przecie męża, kocha go duchowo, chciałaby wszystko dlań uczynić, byle ją płciowo oszczędzał. Gdy on grywa na skrzypcach, zdaje się jej niekiedy, że budzi się w niej jakieś uczucie gorętsze, niż przyjaźń, ale jest ono tak przelotne, że nie daje jej rękami na przyszłość. Ma jednak nadzieję, że może jeszcze kiedyś potrafi go zmysłowo ukochać. Najwyższem dla niej szczęściem jest korespondencya z dawną kochanką. Czuje że to niesłuszne i niewłaściwe, ale nie może się tego wyrzec, bo inaczej byłaby bez granic nieszczęśliwą.

Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że opisywane przez nas zboczenie przez długi czas może się ograniczać jedynie do opacznego uczucia płciowego, a popęd do sprzecznego zaspokojenia tak spaczony żądzy zjawia się dopiero wskutek jakiejś przyczyny okolicznościowej np. uwiedzenia, namowy, lub wskutek rozwijającej się nerwicy ogólnej. Podobne przypadki łatwo byłoby

przyjąć jako czucie płciowe sprzeczne n a b y t e (patrz niżej), gdyby dokładne wywiady nie przekonywały, że zboczenie płciowe było pierwotnem i wrodzonem. (d. c. n.).

Wiadomości bieżące krajowe i zagraniczne.

Z Cesarstwa. „*Nil novi sub sole!*” Zalecane przez prof. DEBOVE forsowne odżywianie (*Mastkur*) suchotników, stosowanem jest oddawna przez włościan gub. Czernihowskiej w sposób następujący: Mocny płócienny worek napęlnia się, silnie ugniatając 20 funtami mąki jęczmiennej, i po zaszczeniu gotuje się przez 24 god. w wodzie, przyczem mąka zamienia się w bardzo twardą masę. Po oddzieleniu powierzchniowej wilgotnej warstwy masę tę należy rozbić dolać znaczną ilość mleka, dodać 2 funty najlepszego masła i 10 żółtek rozbitych z cukrem i łyżką soli, a następnie upiec. Po ostudzeniu pokrajać w cienkie kawałki, dobrze wysuszyć i utłuc na proszek. Ten ostatni podaje się chorym w ilości łyżki stołowej na szklanke mleka; pierwszego dnia raz, drugiego dwa razy it. d. aż do 12 szklanek, poczem stopniowo należy ilość dziennych dawek zmniejszać.

— Przypadek wścieklizny z niezwykle długim okresem wylęgania W d. 1 Marca 1881 r. 20-letni włościanin w Jampolu pokąsany został w prawą nogę przez wściekłego kota. Dr. BIEUSSOW, do którego chory się zgłosił, znalazł stan następujący: w pobliżu ścigną Achillea 5 małych ranek idących przez całą grubość skóry i kilka lekkich zadraśnień zębami i pazurami zwierzęcia. B. wyciął natychmiast zranione części wraz z sąsiednią zdrową skórą i przypalił zarówno obnażoną powierzchnię jak zadrapania dymiącym kwasem saletrzanym, poczem ranki w zwykłym czasie uległy zabliznieniu. Od czasu do czasu chory uczuwał w całej kończynie rwące bóle, które od miejsc zabliznionych promieniowały ku górze. 11 Października 82 r. przywołany został B. do tegoż chorego i ku wielkiemu swemu zdumieniu znalazł go w kurczowym okresie wodowstrętu, z silnemi kurczami mięśni oddechowych i połykowych i nadzwyczaj silnem pobudzeniem płciowem. Nazajutrz wskutek ogólnego wyczerpania i duszności chory zmarł, przyczem przytomność umysłu zachowaną była do ostatniej chwili okres zatem wylęgania trwał w tym przypadku rok, 7 miesięcy i dni 12.

Zagraniczne. Na posiedzeniu Towarzystwa biologicznego w Paryżu d. 21 Stycznia r. b. D-rzy CHARRIN i ROGER pokazywali zaćmę u królików, otrutych mentolem 5,0—7,0 mentolu wywoływały śmierć zwierzęcia po 5—10 minutach i mętnienie soczewek rozpoczynało się zaraz po śmierci. Po upływie 1½—2 godzin zaćma była całkowita. Dotychczas nie udało się wywołać zaćmy za życia.

— Statystyka wścieklizny w Anglii, pomieszczona w *Brit. med. Journ.* (12 Listopada 1887 roku) wykazuje, iż w 82% wszystkich przypadków okres wylęgania trwał mniej niż trzy miesiące (najkrócej 12 dni); w pięciu przypadkach więcej niż rok, z tych w jednym dłużej nad 3 lata; w jednym wreszcie napad wścieklizny wystąpił po upływie z górą lat 4-ch od chwili pokąsania.

Wykaz prac oryginalnych w czasopismach lekarskich polskich zamieszczonych.

W *Gazecie lekarskiej*. W N-rze 12. PUŁAWSKI. Niedokształcenie kilku żeber, jako przyczyna rzadkiej nieprawidłowości w budowie klatki piersiowej. ZAWISZA. Kilka uwag o leczeniu dusznicy oskrzelowej samoistnej. CHEŁCHOWSKI. W sprawie osłuchiwania szeptu.

W *Kronice lekarskiej*. W N-rze 2. KĘPIŃSKI. Zapalenia łącznicy. Wskazówki praktyczne przy ich rozpoznawaniu i leczeniu (c. d.).

W *Wiadomościach lekarskich*. W N-rze 8. SIELSKI. Vomitus gravidarum. BOHOSIEWICZ. Udar słoneczny (c. d.). SZPILMAN. Zdanie sprawy z VI-gonię dzynarodowego kongresu higijenicznego w Wiedniu (c. d.).

REDAKTOR I WYDAWCA, DR. Gustaw Fritsche Adres Redakcyi: Aleja Jerozolimska N. 80.

Дозволено Цензурою. Варшава 17 Марта 1888 r.—Druk Michała Ziemkiewicza
Krak.-Przedm. Nr. 17. Cena numeru pojedynczego kop. 15 (złp. 1).

ZAKŁAD LECZNICZY

HYDROPATYCZNO-PNEUMATYCZNY

dla chorych przychodzących,

D-rów DOBRZYCKIEGO i FRITSCHEGO

Oboźna Nr. 5.

1) **Leczenie ścieśnionem powietrzem** w dwóch gabinetach pneumatycznych, oraz stosowanie wielkiego dwucylindrowego przyrządu o dowolnie zmiennem dodatniem i ujemnem ciśnieniu, (wysięki pleurytyczne, rozdęcie płuc, astmy, kataru dróg oddechowych).

2) **Leczenie hydropatyczne.** Zakład zaopatrzony jest we wszystkie przyrządy według najnowszych wymagań nauki: kąpiele parowe, kąpiele rzymskie, kąpiele ogólne w obszernym bassenie, kąpiele wannowe, nasiadowe, natryski (prysznice) o różnych temperaturach, natryski t. zw. **szkockie**, koce, oraz wszelkie procedury w zakres hydropaty wchodzące (osłabienie ogólne, blednica, liczne cierpienia nerwowe, początkowe cierpienia rdzenia pachyżowego, przewlekłe cierpienia żołądka i kiszek, zastarzałe reumatyzmy i t. d.)

3) **Massaż** czyli **terapia mechaniczna**, oraz kombinacja hydropaty z masażem (skrzywienia członków, oraz zgrubienia stawów, szczególnie od wysięków zależne, chroniczne zaparcie kiszek, neuralgie obwodowego pochodzenia, i t. d.)

4) **Kąpiele:** solankowe, żelaziste, igliwiowe (skrofuty, niedokrewność, osłabienie ogólne).

5) **Inhaloterapia** czyli leczenie za pomocą **inhalacyj**. Zakład posiada przyrządy wszelkich systemów i konstrukcyj do stosowania wzięwań (stany kataralne dróg oddechowych z obfitem wydzielaniem połączone, jamy oskrzelowe, cuchnąca płwocina i t. p.)

Z a w i a d o m i e n i e .

Mam honor zawiadomić Szanownych Panów Doktorów, że zakład mój
KEFIRU LECZNICZEGO W WARSZAWIE,

mieści się przy ulicy Królewskiej 31 wprost parkanu Saskiego ogrodu. Filia w Łodzi przy ulicy Dzielnej (kolejowej) w domu Fiszer.

Z wysokiem poważaniem, **Klaudya Sigalina** z Kaukazu.

Nagrodzona różnemi medalami i listem pochwalnym I-ej klasy na Wystawie Hygienicznej.

P. S. Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych chorych kefir za pół ceny.

K r ó l e w s k a 31.

3—2

Królewska 31.

Królewska 31.

INSTYTUT PATENTOWANY WÓD MINERALNYCH

przy Ogrodzie Krasieńskich istniejący od r. 1824 w Warszawie

wyrabia

WODE RONCEGNO i LEVICO

które poleca Wielmożnym Lekarzom

Cena butelki kop. 40.

(101)—3—1

Woda gorzka Franciszka Józefa jest dobrym środkiem przeczyszczającym, działająca w małych stosunkowo dawkach szybko i skutecznie.

Warszawa, d. 17 (29) Kwietnia 1886 r.

Pr. Dr. A. Popow.

Zawsze

żądać

trzeba

wyraźnie

Wodzie gorzkiej Franciszka Józefa przyznają wyższość nad innemi takimiż wodami mineralnemi, w wypadkach gdzie idzie o osiągnięcie skutku za pomocą małej ilości.

Warszawa, 3 (15) Kwietnia 1886.

Pr. Dr. Lambl.

FRANCISZKA JÓZEFA

WODA GORZKA.

Nie sprowadza

ŻADNYCH BÓLÓW

Prof. von Bamberger

W WIEDNIU.

Nabywać można w Warszawie we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

Dyrekcya w Buda-Peszcze.

Jest skuteczniejsza

JAK INNE WODY GORZKIE

Prof. Leidensdorf

W WIEDNIU.

6—1

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET

Dr. J. ROGOWICZA

w WARSZAWIE

ulica Nowogrodzka Nr. 26.

Przyjmuje ciężarne, rodzące i położnice, oraz osoby dotknięte wszelkimi chorobami kobiecemi oprócz rakowatych nieuleczalnych.

W razie potrzeby, zachowanie zupełnej tajemnicy ustawa Zakładu zapewnia. O warunkach przyjęcia i opłaty za mieszkanie, całkowite utrzymanie, leczenie chorej i t. p. dowiedzieć się można u właściciela Zakładu na miejscu lub listownie.

Kąpiele elektryczne o prądzie stałym lub przerwany wydają się pod ścisłym nadzorem lekarzy w Zakładzie hydropatyczno-pneumatycznym *Oboźna 5.*

REDAKTOR i WYDAWCA DR. G. FRITSCHÉ.

Дозволено Цензурою. Варшава 18 Марта 1888. Друк М. Зіемкіевіча Krak.-Przed. N. 17.